



SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

ELEMENTARZ

KATOLIKA



FRONDA

ELEMENTARZ KATOLIKA

[Kup książkę](#)

SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

ELEMENTARZ

KATOLIKA



FRONDA

[Kup książkę](#)

Okladka i strony tytułowe
Anna Kierzkowska

Ilustracje (wnętrze i okładka)
Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Małgorzata Terlikowska

Skład i łamanie
TEKST Projekt Łódź

Copyright © by Sławomir Zatwardnicki
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2015

ISBN 978-83-64095-91-7

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

Słowo wstępne

Elementarz katolika sugeruje konieczność powrotu do szkoły, do korzeni. To słuszna diagnoza stanu wiedzy i samoświadomości współczesnych osób wierzących i wyczucie potrzeb tych, którzy się nieco w kwestiach wiary pogubili. Autor wpadł na wspaniały pomysł skomentowania chrześcijańskiego *Wyznania wiary*, będącego nie owocem ludzkiej samowoli, lecz zebraniem w całość najistotniejszych pouczeń Pisma Świętego. *Credo* Kościoła ma wygląd niewielkiego ziarenka gorczycy, a zawiera w sobie wszystkie przyszłe rozgałęzienia tego krzewu. „Podobnie – uczył św. Cyryl Jerozolimski – wyznanie wiary kryje w paru zdaniach całą znajomość Starego i Nowego Przymierza. Ziarnko gorczycy jest wprawdzie małe, ale ma w sobie siłę ognia”.

Elementarz pokazuje, że Ewangelia zawiera nie tylko najistotniejsze prawdy, ale i „Boskie paradoksy”. *Paradoxos* zaś to przekaz najcenniejszych pereł życia i odsłoniętej przez Boga Rzeczywistości. Przyjęcie jej lub odrzucenie to kwestia życia wiecznego bądź sześcenięcia w nędznej tymczasowości. Chrześcijanie od zawsze przekazywali sobie nawzajem prawdy wiary, traktując to jako wyraz najszlachetniejszej miłości względem bliźniego. Można bowiem w życiu znaleźć radość odnalezioną prawdę, albo pozostać skazanym na śmieszność i religijną groteskę ignorantów Boga.

Książka jest wyznaniem wiary pisany felietonem. W formie lekkiej, co nie znaczy niezobowią-

zującej. Bowiem mówienie o Bogu zawsze zobowiązuje, podobnie jak i czytanie o Nim. Pytanie o to, jak mówić o Bogu i Jego przesłaniu do człowieka, jest wciąż aktualne. Jak wyrosnąć z infantylnego postrzegania Boga i dorosnąć do bycia Jego synem? Zamiast gapić się w lustro – sugeruje Autor – i suszyć zęby do samego siebie, lepiej jest się przejrzeć w Objawieniu.

Autor, co rusz, „czepia się” katechetów i kaznodziejów. Chodzi mu o ich „rzetelność teologiczną”, uczciwość Bożych heroldów, gotowych mówić o Bogu i człowieku tak, jak jest. To książka ważna i pożyteczna. Wpisuje się w ponad stuletnią tradycję powracania do fundamentalnych twierdzeń chrześcijaństwa w epoce zaniku wiary i zwątpienia w gwarancje prawdy. Czynili to wielcy teologowie i pasterze XX wieku: Romano Guardini, Karl Adam, Joseph Ratzinger, Bruno Forte, Christoph Schönborn, Jan Paweł II. W tę potrzebę i tradycję wpisuje się teraz polski teolog i publicysta Sławomir Zatwardnicki. I czyni to z pasją człowieka wierzącego i kompetentnego.

To niezbędna lektura dla wszystkich: zarówno tych, którzy o swej wierze myśleli dotąd źle i nadzedł czas, by ją obudzić i zaktualizować, jak i dla tych, którzy byli dotychczas przekonani, że o swej wierze przeczytali i usłyszeli już wszystko. Z pewnością czytając tę książkę, natrafią na niejedną niespodziankę i zatrzymają się przed niejednym paradoksem Pana Boga.

ks. dr hab. Robert Skrzypczak,
wykładowca teologii dogmatycznej na Papieskim Wydziale
Teologicznym i w seminarium duchownym w Warszawie

WIERZĘ W BOGA OJCA

Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański

Wierzę w jednego Boga,
Ojca wszechmogącego,
Stworzyciela nieba i ziemi,
wszystkich rzeczy widzialnych
i niewidzialnych.
(...)

Katechizm Kościoła Katolickiego, numery: 198–421

Trójca Święta

WIERZĘ W BOGA, ale jakiego? Wymowne jest to przemilczanie przez chrześcijan najtrudniejszej, bo najważniejszej prawdy wiary – Trójjedyne Boga. Parafrazując poetę: rzadko na katolickich wargach, niech to dziś warga ich wyzna, jawi się chrześcijański wyraz: Trójca. A przecież po to Bóg jeden, ale w trzech Osobach, pozostawać musi dla ludzkiego rozumu ciemną tajemnicą, żeby mogła ona „zacienić” całą rzeczywistość i w ten sposób ją, paradoksalnie, przeświecić.

Bóg
czy Trójca
Święta?

Trzeba się zgodzić na Boskie paradoksy, które nie mogą być posądzone o irracjonalność, nawet jeśli wykraczają poza tę logikę, do której przyzwyczał się nieoświecony wiarą rozum. Bez nich, a także bez poczucia humoru, który ułatwia dostrojenie się do Boskiej „fali”, człowiek nie pojmie tego, co najpoważniejsze. Z kolei śmieszni w swoich siłą rzeczy skazanych na niepowodzenie wysiłkach są ci wszyscy (chciałoby się napisać: katecheci), którzy na podstawie ziemskich rzekomych analogii do Trójcy Świętej próbują „dowodzić” Trójjedyne Boga – Ojca, który jest Bogiem, Syna Boga i Ducha, też Boga. Za moich czasów wystarczały koniczynki (trzy listki, a jedna roślinka), na etapie szkolnym woda (ten sam związek chemiczny w trzech stanach skupienia),

Boski
paradoks –
poczucie
humoru
i powaga

a teraz, jak czytamy, wracamy do „przedszkola”: za ilustrację bierze się jajko, które stanowi jedność, choć składa się z żółtka, białka i skorupki. Po prostu żarty z Boga i samego siebie! Chciałbym zobaczyć wyznawcę trójjedyności jajka, który po zjedzeniu skorupki (na twardo, siłą rzeczy), rzecze: właśnie zjadłem jajko.

„Mus jest” pamiętać, że Trójca Święta jest tajemnicą wiary, jest jedną, powiada Sobór Watykański I, z „ukrytych tajemnic Boga, które nie mogą być poznane, jeśli nie są objawione przez Boga”. Otóż to, o Bogu wiemy tyle, ile On o sobie objawił. Z kolei po to się objawia – ot, paradoks! – by pozostać niewyraźną Tajemnicą, co trafnie podsumował św. Augustyn: „Gdybyś Go zrozumiał, nie byłby Bogiem”. Gdybyś z kolei, Czytelniku, słowa te chciał czytać, dajmy na to tak: im mniej Boga rozumiem, tym lepiej, nie przyjąłbyś Objawienia, a zatem samoprezentacji Boga jako Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jak zauważył Hans Urs von Balthasar, jeden z największych teologów XX wieku: „jedna tylko istnieje droga dostępu do misterium Trójcy Świętej: Jej objawienie w Jezusie Chrystusie i Duchu Świętym”. Można by nawet napisać „pół żartem, całkiem serio”, że właśnie Chrystus jest pierwszym, który popadł w tę pozorną sprzeczność: z jednej strony podtrzymał tradycyjną monoteistyczną wiarę w Boga Jedyne, którego należy miłować z całego serca, duszy i sił (por. Pwt 6,4–5), a z drugiej dał do zrozumienia, że On sam jest również (drugim jedynym?) Panem, którego w ten sposób należy kochać. (Boskim tytułem „Pan” naród izraelski zastępował imię Boga

Trójca
Święta
objawiona

ze względu na szacunek dla Niego). W centrum życia każdego Izraelity stała Tora, a Jezus zamienił ją na samego siebie, co wstrząsnęło ówczesnymi i wstrząsa do dziś. „Uświadamiam sobie – napisał współczesny rabin Jacob Neusner – że jedynie Bóg może domagać się ode mnie tego, o co prosi Jezus”.

Wewnętrzna tajemnica człowieka odsłania się do pewnego stopnia w zewnętrznym działaniu, jeśli tylko człowiek nie skamieniał na tyle, jak to się zdarza w przypadku tych, których miłość została zraniona, a którzy w obronie przed kolejną krzywdą zabezpieczają się zewnętrzną twardością, tak że obserwatorowi trudno ze „skorupki” dedukować o tym, co wewnątrz. W każdym razie Bóg, którego miłość jest, by pożyczyć określenie od ks. Jerzego Szymika, „nieranliwa”, objawia, że jest miłością (por. 1J 4,8 i 16) przez swoje działanie. W związku z tym Ojcowie Kościoła mówili o „teologii” (tajemnicy wewnętrznego życia Trójcy) i „ekonomii” (dzieła Boże, przez które On się objawia i udziela w nich siebie). Przez to drugie odkrywa się pośrednio przed nami również to pierwsze, ale i odwrotnie: znajomość tajemnicy wewnątrzbożskiego życia rzuca światło na rozumienie tego, co On czyni. W posłaniu Jezusa i Ducha Świętego Bóg objawił to, co najbardziej w Nim intymne: że jest wymianą (wieczną, przecież to Bóg) miłości między Ojcem, który rodzi Syna (jeśli wiecznie, to znaczy, że nie było takiego czasu, gdy Syn nie miał Ojca), Synem zrodzonym przez Ojca oraz Duchem Świętym, odrębną od Tamtych Dwu Osobą Boską pozostającą z Nimi w relacji. Duch

Od Boga
działającego
na zewnątrz do
wewnętrznego
życia Boga

Święty nie jest „drugim Synem” czy „drugim Ojcem”, nie jest On „ani niezrodzony, jak Ojciec, ani zrodzony, jak Syn; nie jest jednak również stworzony, ma bowiem wieczne, boskie pochodzenie” – zauważa teolog i historyk chrześcijańskiej doktryny, jezuita o. Bernard Sesbouë.

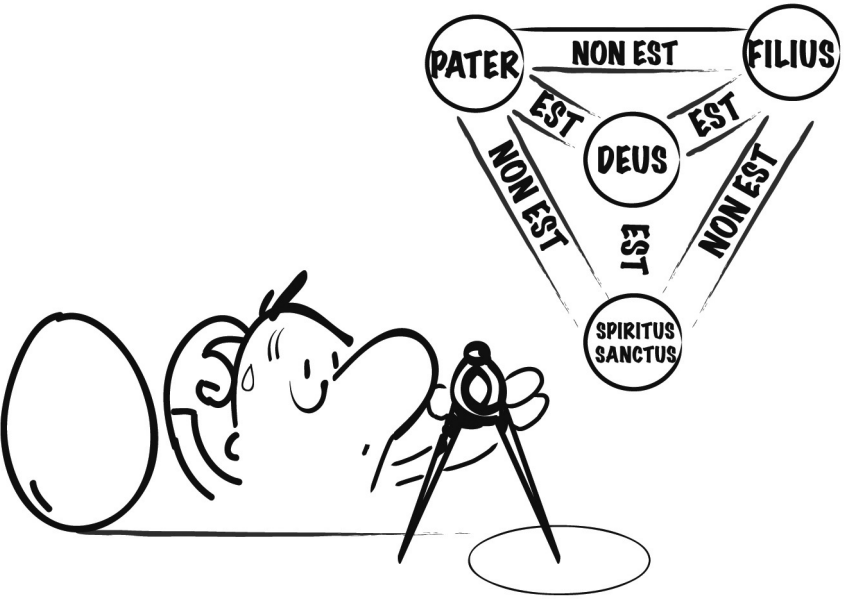
Warto zwrócić uwagę na relacje. Bóg chrześcijański nie jest samotnikiem, choć jest Jedyny. Ten paradoks sprawia, że chrześcijaństwo, na obraz relacji panujących w Trójcy, jawić się będzie właśnie jako „religia relacji”, tak intensywnych, że dzięki nim będzie mogła zaistnieć jedność nie *po mimo*, ale właśnie w różnorodności. Mądrej głowie dość dwie słowie, wystarczy spojrzeć na bożków monoteistycznych ale niechrześcijańskich i prześledzić ich wpływ na postrzeganie przez wyznawców „Boga-samotnika” całej rzeczywistości, by odkryć różnicę, a wraz z nią skuteczność światła „ciemnej tajemnicy”. Osoby Boskie, wyznawane przez chrześcijan, rzeczywiście różnią się między sobą: Ojciec nie jest Synem, a Syn Ojcem, również Duch Święty nie jest Ojcem czy Synem. Z drugiej strony mówimy o jednym Bogu. Jak to pogodzić? W Bogu, jak to wyraził Sobór Florencki, „wszystko jest jednym, gdzie nie zachodzi przeciwstawność relacji”, dzięki czemu „Ojciec jest cały w Synu, cały w Duchu Świętym; Syn jest cały w Ojcu, cały w Duchu Świętym; Duch Święty jest cały w Ojcu, cały w Synu”. W chrześcijańskim „Bogu każda z osób dlatego właśnie jest sobą, że znajduje się w relacji do pozostałych i w ten sposób wszystkie są razem, w ścisłym ze sobą powiązaniu, stanowią jedno Bóstwo”

(Gisbert Greshake). I znów, zamiast szukać w rzeczywistościach stworzonych „dowodów” tej nie-stworzonej jedności, lepiej dać się im prześwie-tlić. Analogicznie (czyli z zachowaniem proporcji między tym, co Boskie, a tym, co ludzkie) można by na przykład spojrzeć na jedność małżeńską ufundowaną na relacji miłości: mąż kochający żonę w pewien sposób żyje w niej, a dzięki niej jest mężem, a żona miłująca męża staje się w nim obecna, przy czym nie byłaby żoną, gdyby nie jej relacja z mężem.

Bóg nie jest samotny

Zwróciłem uwagę na to, że nie byłoby wiary w Tróję, gdyby nie Boskie wychylenie się ku człowiekowi z nieba do ziemi, którego dokonał we Wcieleniu. W tym sensie można za kardyna-łem Christophem Schönbornem napisać, że wiara w Tróję nie jest „wymysłem teologów, ale wyzna-niem ludzi, którzy znali i znają Jezusa, którzy Go pokochali”. Z kolei dar Ducha Świętego obieca-nego przez Pana dopełnił objawienia, poznali-śmy Trzecią Osobę Boską. Doświadczenie i kult wyprzedziły, i to o „wiele długości” (kilka ładnych wieków; Bóstwo Syna i Ducha wyznano oficjal-nie na soborach odpowiednio w 325 i 381 roku), sformułowania dogmatyczne, które wykuwano, jak to celnie podsumował Alban McCoy, „w trak-cie morderczych zmagania o to, by prawdzie o nad-zwyczajnym samoobjawieniu Boga nadać spójny charakter”, a przy tym zwalczyć pojawiające się co rusz herezje. Niech pamiętają o tym zwłaszcza ci (znowu się pan czepiasz katechetów? Owszem, i kaznodziejów również), którym wydaje się, że można teraz iść w odwrotnym kierunku: najpierw

Od doświadczenia i kultu do doktryny



tłumacząc definicje doktrynalne, jakby na tej podstawie mogła zrodzić się wiara. Błąd to, doprawdy, powszechny, ale nie jest to podejście katolickie!

Starcie ortodoksyjnej wiary z heterodoksyjnymi jej interpretacjami, a także z tymi, którzy ważyli się oskarżać wiarę chrześcijańską o nierozumność, prowadziło siłą rzeczy do zmiany „języka chrześcijańskiego z języka pierwszego rzędu, przedfilozoficznego języka Ewangelii i w ogóle całego Nowego Testamentu oraz liturgii, na język drugiego rzędu, «filozoficzny» język debat doktrynalnych”. Jednak, o czym trzeba pamiętać, filozofia pozostawała zawsze „w służbie centralnego autorytetu, czyli tekstu Biblii” (Gerald O’Collins). Żyjący na przełomie II i III wieku Tertulian, pisze polski patrolog ks. Franciszek Drączkowski, „położył podwaliny pod łaciński język teologiczny, tworząc 982 nowe terminy”! Dla przykładu, koncepcja „jednej substancji w trzech osobach” jest jego autorstwa, myśliciel ten jako pierwszy użył również pojęcia „Trójca”. Z Tertulianowych terminów do dziś korzystamy w Kościele, choć – o paradoksie! – sam teolog skończył poza Kościołem, w sekcie:

Od języka
Ewangelii do
języka teologii

„Kościół posługuje się pojęciem «substancja» (oddawany niekiedy także przez «istota» lub «natura»), by określić Boski Byt w jego jedności, pojęciem «osoba» lub «hipostaza», by określić Ojca, Syna i Ducha Świętego w tym, czym rzeczywiście różnią się między sobą, a pojęciem «relacja», by określić fakt, że rozróżnienie Osób Boskich opiera się na Ich wzajemnym odniesieniu do siebie” (*Katechizm Kościoła Katolickiego* [dalej KKK] 252).

Największa
tajemnica
światłem
dla innych
tajemnic

Oto katechizmowa próbka języka „drugiego rzędu”, sprawiającego wrażenie hermetycznego, niemal sekciarskiego, zrozumiałego dla „wtajemniczonych”, a przecież broniącego i wyjaśniającego to, co pierwszorzędne dla Kościoła powszechnego. Tajemnica „Boga w sobie samym” jest „źródłem pozostałych tajemnic wiary oraz światłem, które je oświeca” (KKK 234). Nie da się zrozumieć Boskiej tajemnicy, ale i na lenistwo duchowo-intelektualne nie wolno sobie i innym pozwalać. Należy podejść do Boskiej tajemnicy, nawet jeśli najciemniej wydaje się właśnie pod latarnią Trójcy Świętej. „Nie zacząłem jeszcze myśleć o Jedności – głosił katechumenom św. Grzegorz z Nazjanzu, znakomity myśliciel i mówca – a już Trójca ogarnia mnie swoim blaskiem. Nie zacząłem jeszcze myśleć o Trójcy, a już obejmuje mnie Jedność...”

Wiara
chrześcijańska
opiera się na
Trójcy Świętej

Można powiedzieć za św. Cezarym z Arles, że „wiara wszystkich chrześcijan opiera się na Trójcy Świętej”. Nawet jeśli nie wszyscy chrześcijanie opierają się świadomie na tej wierze, którą wargami wyznają, to na pewno w czasie chrztu zostało nad nimi wypowiedziane imię Trój-jedynego: Ojca, Syna i Ducha (jedno imię, ale trzy Osoby!). A przez to, choćby sakrament ten otrzymali nieświadomie, w wieku niemowlęcym, dzięki wierze Kościoła darowana im została łaska wiecznego uczestnictwa w jedności Trójcy Świętej. W ten sposób przyszłe życie w chwale Bożej jest niebieską konsekwencją tego zamieszkiwania Boga w chrześcijaninie, które, zgodnie z obietnicą Chrystusa, powinno rozpocząć się już tu na

ziemi: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy” (J 14, 23).

Ojciec Wszechmogący

Nie tyle Bóg,
ile Bóg Ojciec

WYZNAWCY NIECHRZEŚCIJAŃSKICH religii zabiegają o przychyłność Boga, ale jedynie chrześcijański Bóg staje się dla ludzi Ojcem. „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”, powiada przysłowie, choć w tym religijnym kontekście można by je sparafrazować następująco: „wszędzie źle, a w domu Ojca najlepiej”.

Ludzki Bóg

Takiego Boga, który jest Ojcem, nie trzeba dłużej się lękać. Owszem, należy zamienić wiarę niewolniczą na wiarę syna, nawet jeśli myśl taka – o Bogu „niebezpiecznie” bliskim człowiekowi – w pierwszej chwili wydaje się napawać pogańską bojaźnią, czy aby wolno w ogóle ludziom o takim „ludzkim” Bogu myśleć? Nie trzeba się jednak obawiać nadmiernej antropomorfizacji Boga, skoro On sam dokonał swojej autoprezentacji w ludzkim języku Pisma Świętego. Zresztą i Jezus używał symboliki wziętej z ludzkiego świata dla wyrażenia tajemniczego zbliżenia Stwórcy do stworzenia, które oddawał w kategoriach rodzinnych. Chrystus zwracał się do Boga *Abba*, co można by przetłumaczyć jako „Kochany Ojciec” lub „Tatusiu”. Tak mógł modlić się jedynie Syn Boga, dlatego wstrząśnięci uczniowie Jezusa unosili zdumione brwi, gdy słyszeli Jego rozmowę z Ojcem, a inni unieśli by z pewnością kamienie, jak później uniosą rękami

Rzymian gwoździe, gdyby zostali dopuszczeni do tego intymnego spotkania umiłowanego Syna i kochanego Tatusia.

Wierzącym w Chrystusa dzięki Duchowi Świętemu wolno w podobny sposób zwracać się do Boga, o czym pisał Apostoł Paweł: „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pograć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «*Abba*, Ojczel!»” (Rz 8,15). Ten najbliższy i kochający nas Tatuś jest jednocześnie wszechmocnym Panem wszechświata, dzięki woli którego staliśmy się Jego dziećmi. Jest i taki, i taki. Wskazuje na to zresztą już samo cytowane przed chwilą, a trudne do przetłumaczenia aramejskie słowo *Abba*. Ono bowiem, jak podaje Nicky Gumbel, autor książki *Życiowe pytania*, „choć sugeruje intymną bliskość, nie jest słowem nonszalanckim”, owszem zachowuje szacunek, jednak nie kosztem zażyłości. Widać Bogu absolutnie wolno okazywać również ludzkie uczucia – nic to nie ujmuje Stworzycielowi, a stworzeniu daje wszystko to, czego w głębi serca pragnęło, nawet jeśli nie zdawało sobie z tego sprawy – biedny sierota żyjący bez Ojca na tym świecie nie zakładał przecież w najśmielszych marzeniach, że zostanie z tego „bidula” wzięty i adoptowany przez Boga. Autor natchniony zwraca się do chrześcijan: „A więc nie jesteście już obcymi i przybyszami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Ef 2,19). Za wysokie progi na nasze nogi okazują się do pokonania, gdy Tato bierze dziecko na ramiona i sam wnosi je do domu, w którym ono mieszka odtąd razem

Bóg Ojciec –
Bóg Tatuś

z Nim. Nie jako gość, ale domownik, członek Bożej rodziny.

Warto w tym miejscu podkreślić, że muzułmańska lista dziewięćdziesięciu dziewięciu imion Boga nie zawiera miana „Ojciec”, w czym trzeba by słyszeć niedobłą nowinę: nie można z takim Bogiem nawiązać relacji wzajemnej miłości, bo w ogóle nie wolno Mu przypisywać uczucia miłości. „Bóg Koranu obdarzony zostaje najpiękniejszymi imionami, jakie zna ludzki język, ale ostatecznie – podkreślał Jan Paweł II w książce-wywiadzie *Przekroczyć próg nadziei* – jest to Bóg poza-światowy, Bóg, który pozostaje tylko Majestatem, a nie jest nigdy *Emmanuel*, Bogiem-z-nami”. Na tym tle widać wyraźniej, czym wyróżnia się Bóg chrześcijański: otóż nie boi się On przekroczyć granicy oddzielającej Boga od człowieka.

Owszem, właśnie w kroku wykonanym z miłości ku nam objawiła się Jego wszechmoc najbardziej, dlatego wyznajemy wiarę w Boga, który jest jednocześnie i Ojcem, i Wszechmogącym. „Jego ojcostwo i Jego wszechmoc – podkreślają autorzy *Katechizmu Kościoła Katolickiego* – wyjaśniają się wzajemnie” (nr 270). Można wyrazić to również tak: odrzucenie jednego (ojcostwa) nie pozwala zrozumieć drugiego (wszechmocy) Boga, a rozdzielenie jednego i drugiego sprawia, że zamiast Boga czci się wymyślonego idola. Ta przepaść pomiędzy Wszechmocnym a Tatą, która daje o sobie znać w pozachrześcijańskim rozumieniu Boga, ma swoje źródło w raju, gdzie nastąpiło po raz pierwszy owo pęknięcie, które od Adama i Ewy Rajskich

Bóg Koranu
a Bóg Biblii

Wszechmoc
ojcowska

sięga odtąd ludzi wszystkich czasów. Jedynie Bóg, który stanie się człowiekiem, może wyzwolić człowieka od tego bałwochwalstwa.

Dla zobrazowania konieczności łączenia wszechmocy z miłością można wykonać proste ćwiczenie z wyobraźni i przedstawić sobie dwie rodziny. W pierwszej, zdrowej, autorytet taty sprawowany jest z mądrą miłością, tak że dziecko doświadcza zarówno „wszechmocy” ojca (wymaga od dzieci, wydaje polecenia itp.), jak i bliskości tatusia (przytula, mówi czułe słowa); w tej rodzinie synowie i córki czują się bezpiecznie. W rodzinie drugiej, toksycznej, ojciec despota sprawuje swoje „wszechmocne” rządy, skutkiem czego wszyscy zastraszeni domownicy muszą się dopasowywać do jego niczym nieskrępowanego „widzimisie”, które niewiele ma wspólnego ze sprawiedliwością, a jeszcze mniej z miłością. Analogicznie Bóg tylko wszechmocny to bożek patologiczny, z którym nie łączą człowieka więzy miłości, a jedynie niewolniczy strach. Wiara w bogów niechrześcijańskich musi więc prowadzić do toksycznej współzależności na linii Bóg-człowiek, z kolei o zdrowej współnocie można mówić jedynie w przypadku Boga Ojca wszechmogącego i Jego przybranych dzieci.

Ostatecznie nie o samą wszechmoc chodzi, a o miłość wszechmocną, dzięki której możemy mówić o tacierzyństwie Boga i o naszym synostwie. Świętej pamięci Maciej Rybiński wyznał w jednym ze swoich felietonów: „Wstydzę się tego, że byłem dzieckiem, i dziękuję Bogu, że mi to jakoś przeszło”. Jednak ten, kto wyrósł z infantylnego

Bóg tylko
wszech-
mocny – to
patologicz-
ny bożek

Miłość
wszechmocna

postrzegania Boga i dorósł do bycia Jego synem,
może dodać: „Wstydzę się, że kiedyś nie żyłem jak
dziecko Boga, i jestem dumny, że mi to jakoś prze-
szło”. Dzięki Bogu.